

Przed Światową Konferencją Handlu i Rozwoju

Jutro, 23 marca, rozpoczyna się w Genewie Światowa Konferencja Handlu i Rozwoju. Będzie ona jednym z najciekawszych międzynarodowych spotkań w dziejach naszego globu. Liczni politycy porównują to wydarzenie z Konferencją w San Francisco w 1945 r., na której powołano do życia Organizację Narodów Zjednoczonych i chyba nie ma w tym porównaniu zbytnej przesady skoro się zważy, że ogromna część świata oczekuje rozmów i powołania instytucji międzynarodowych, ułatwiających wymianę handlową, jak kiedyś, organizując ONZ, oczekiwano pokojowych rozwiązań problemów, trapiących poróżnioną ludzkość. Od konferencji genewskiej oczekuje się m. in. utworzenia międzynarodowej organizacji handlowej (postulat krajów socjalistycznych); na pewno będzie ona krokiem w kierunku zmniejszenia ekonomicznych trudności, przede wszystkim „trzeciego świata”, drogą negocjacji i układów.

Potrzeba utworzenia sterowanych, czy nawet samoczynnych, regulatorów międzynarodowych stosunków handlowych, umożliwiających rozwój kontynentów „trzech A” (Afryka, Ameryka Łacińska, Azja) jest nie tylko bezsporna, ale i pilna. Generalny Sekretarz Światowej Konferencji Handlu i Rozwoju, dr Raul Prebisch (wybitny ekonomista argentyński) twierdzi, że obecny układ stosunków handlowych „trzeciego świata” z krajami uprzemysłowionymi wszedł w fazę strukturalnego kryzysu, grożącego światową katastrofą gospodarczą, z której rozmia- rów trudno zdać sobie dzisiaj sprawę. Dla uzasadnienia tego poglądu podaje, że w przypadku utrzymania się tendencji rozwojowych w handlu międzynarodowym z ostatniego 10-lecia, łączny deficyt płatniczy krajów słabo rozwiniętych osiągnąłby w 1970 r. około 20 mld. dolarów, czyli bez mała dwukrotnie więcej niż wynosi obecnie cała zewnętrzna, roczna pomoc dla tego świata.

Ten stan rzeczy wywołuje — najogólniej rzecz biorąc — z kilku przyczyn. Niekorzystnie dla krajów słabo rozwiniętych układa się stosunek cen towarów eksportowanych do cen importowanych. Jest to wynik m. in. malejącego zapotrzebowania na surowce i produkty rolne (domena krajów zdekolonizowanych) ze strony państw uprzemysłowionych, które znacznie rozwinęły te dziedziny produkcji we własnym zakresie. Ponadto korzystają one coraz częściej z surowców syntetycznych. Przy tym eksport przemysłowy krajów „trzeciego świata” wskutek licznych barier celnych i innych aktów dyskryminacji, natrafia na poważne przeszkody. Zważywszy, iż w tym samym okresie ceny artykułów przemysłowych wzrosły, nieludno sobie wyobrazić płatnicze kłopoty tych krajów, a równocześnie dostarczyć im środki finansowe, przepływające do kas wielkiej finansjery Europy i Ameryki z mnogich jeszcze koncesji i przedsiębiorstw zlokalizowanych w Afryce, Ameryce Łacińskiej czy Azji.

O narastających dysproporcjach niech świadczy doroczny raport

A więc otrzymaliśmy do rąk Tezy Komitetu Centralnego PZPR na IV Zjazd Partii. Dokument, na który cały naród czekał z niemalym zainteresowaniem. Już pobieżne przejrzenie też prowadzi do przekonania, iż będą one studiowane nie powierzchownie, że sówicie opłaca się godzinę straconą nad ich lekturą. Dokument ten, charakteryzujący się rzetelnością, spowoduje z pewnością owocną dyskusję.

Im szersza dyskusja — tym słusniejsze decyzje

Zainteresowanie, jakie Tezy wywołały już od pierwszych chwil po ich opublikowaniu, jest zupełnie zrozumiałe. Wszystkie bowiem poruszone w nich problemy: bilans dwudziestolecia Polski Ludowej, wytyczne rozwoju gospodarczego w latach 1966—1970 oraz zadania partii — to sprawy najważniejsze dla każdego, komu nieobojętne są losy kraju.

Być może, że u niektórych narodzi się wątpliwość: jak to, mamy dopiero rok 1964, a już ustala się zadania na lata 1966—1970, niezbyt szczegółowe co prawda, ale jednak określające w liczbach główne zamierzenia? Czy mamy już dostateczne dane? Czy nie trzeba było z tą decyzją poczekać?

Odpowiedź na te wątpliwości zawarta jest w przemówieniu wygłoszonym na Plenum przez I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę. Przedstawione w tezach wytyczne przyszłej pięcioletki są — jak podkreślił — propozycjami wstępnymi. Ostateczny projekt przyszłego planu

Cesław Tokarski

KIERUNKI DYSKUSJI

5-letniego opracowany zostanie dopiero w roku 1965. Jednakże nakreślone w tezach założenia posiadają niemałą wagę, oparte są o analizy przeprowadzone przez Komisję Planowania, a szereg dotychczasowych założeń planu na lata 1966—1970 nie może ulec zmianie, bo dyktowane są one wymogami życia.

Fakt, że Komitet Centralny PZPR, mimo iż niektóre propozycje są dopiero wstępne, postanowił otworzyć publiczną dyskusję nad przyszłą pięcioletką, ma znaczenie nie tylko ekonomiczne, lecz również polityczne. Dowodzi on raz jeszcze, że partia jest ściśle związana z narodem, że pogłębia wciąż swą więź z partynymi i bezpartyjnymi ludźmi pracy. Uwzględnienie w tezach założeń przyszłej pięcioletki — to wyjście naprzeciw zainteresowań ogółu, dla którego perspektywa rozwoju kraju jest jedną z pierwszoplanowych spraw. Dowodzi to również raz jeszcze, że kierownictwo partii pragnie opierać swe ważniejsze decyzje na szeroko noprzednio przeprowadzonej dyskusji. Dowodzi to, że pogłębia się proces socjalistycznej demokracji. Dyskusja nad ogólnymi wytycznymi przyszłej 5-latki jest celowa również z jak najbardziej praktycznych względów. Im szersze bowiem kręgi

obejmuje dyskusja, tym słusniejsze będą decyzje.

Założenia ogólne

Warto tu zwrócić uwagę na zaproponowane kierunki dyskusji. Jak wynika z Tez oraz z przemówień Władysława Gomułki wygłoszonych na XV Plenum, duży nacisk położono na to, by owa publiczna debata przed Zjazdem przyniosła konkretne wyniki, by skupiono uwagę na problemach, które dzięki dyskusji mogą być rozwiązywane lepiej niż dotychczas.

Zrozumiałe przy tym, że dyskusja powinna objąć przede wszystkim takie problemy, jak ustalenie najbardziej celowych kierunków inwestycji, lepsze wykorzystywanie istniejących rezerw w przemyśle, rolnictwie i budownictwie, maksymalne zwiększenie i unowocześnienie produkcji eksportowej, poszukiwanie najlepszych sposobów realizacji pewnych ogólnych założeń przyszłego planu pięcioletniego. Założenia te są rezultatem rachunku, w którym uwzględniono zarówno potrzeby jak i możliwości inwestycyjne naszej gospodarki.

Potrzeby naszej gospodarki

Jeśli o potrzeby chodzi — są one tak wielkie — że z całą pewnością

niezdrowa byłaby tendencja do obniżania przewidzianych w tezach globalnych nakładów na inwestycje (830—840 mld. zł). Potrzeb tych można by wymienić mnóstwo. Ograniczyć się do pewnych wymownych przykładów. Wyjątkowo ważną rolę odgrywa tu prognozy demograficzne, z których wynika, że w pięcioletniu 1966—1970 ludność w wieku zdolności do pracy wzrośnie o około 1,5 mln. osób. Znaczący to, że niezbędne jest przygotowanie 1,5 mln. nowych miejsc pracy. Wymaga to ogromnych nakładów inwestycyjnych, mimo że słuszenie dążyć się będzie do tworzenia nowych miejsc pracy kosztem możliwie najniższych nakładów.

Niekiedy spotykamy się z twierdzeniem, że można by obniżyć nakłady inwestycyjne przeznaczone na tworzenie nowych miejsc pracy — przez zwiększenie stanu zatrudnienia w gospodarstwach chłopskich. Pogląd ten może na pierwszy rzut oka atrakcyjny, lecz — jak zwrócił uwagę na Plenum tow. Gomułka — niesłuszny. W miarę postępu technicznego powstają na wsi nadwyżki siły roboczej. Intensyfikacja produkcji rolnej może przyczynić się do likwidacji tych stonniowo wzrastających

Dokończenie na str. 2

Zbigniew Mika

NADZIEJE TRZECIEGO ŚWIATA

GATT z grudnia 1963 roku, który dowodzi, że w dziesięciolecie poprzedzającym rok 1962 wpływ rejonów nieuprzemysłowionych używanych do eksportu wzrósł (nie licząc wywozu ropy naftowej) zaledwie o 21 procent (z 31 procent), gdy w tym samym okresie wartość eksportu krajów uprzemysłowionych podniosła się o 76 procent.

Konferencję genewską poprzedziły długotrwałe przygotowania i narady przedstawicieli państw Afryki oraz Ameryki Łacińskiej. Określone stanowiska zajęły: USA, Francja, NRF, Anglia, Włochy, EWG i EFTA. Wprawdzie witały one konferencję z dezaprobatą, ale wysunęły kilka propozycji, charakteryzujących się jednak wzbudzeniem przed tworzeniem nowej organizacji handlu światowego pod egidą ONZ i zdążających do uniknięcia dyskusji na temat handlu Wschód — Zachód.

Wszystkie propozycje Zachodu cechują tendencje minimalistyczne, jeśli już nie wyrażają niechęci. Stosunkowo najciekawszy plan przedstawiła Francja, jednakowoż sporządzonego bardziej pro domo sua niż w interesie krajów „trzeciego świata”. Jeśli Anglicy widzą wyjście w liberalizacji zasad międzynarodowego handlu, a więc w pewnych zmianach polityki celnej i ograniczeń importowych, to Francuzi wyraźnie zalecają koncesje celne przy eksporcie przemysłowym, w organizacji rynku rolnego, stabilizacji cen itp.

Odmienne koncepcje, które zostały zaakceptowane przez kraje Ameryki Łacińskiej jako wspólne stanowisko, reprezentuje Sekretarz Generalny Konferencji dr Prebisch. Jest on przede wszystkim reprezentantem tezy: „najpierw handel — potem pomoc”. Pierwszeństwo daje zastosowaniu pełnej preferencji przez państwa rozwinięte w odniesieniu do importu wyrobów przemysłowych z krajów rozwijających się. Drugim środkiem powinno być — jego zdaniem — wzniesienie ochronnych ba-

rier celnych w krajach rozwijających się, w odniesieniu do importowanych wyrobów przemysłowych z krajów rozwiniętych, przy udzieleniu koncesji celnych w obrotach pomiędzy krajami „trzeciego świata”. Trzeci środek zaradczy widzi on w utworzeniu światowego systemu kompensacyjnego, dla usuwania ujemnych skutków niekorzystnego kształtowania się w krajach nierozwiniętych — stosunku cen importowych i eksportowych.

Kraje socjalistyczne (ZSRR, Polska, Czechosłowacja) zawarły swoje stanowisko w dokumencie złożonym w ONZ pt.: „Zasady międzynarodowych stosunków handlowych i polityki handlowej”. Dokument proklamuje zasadę handlu opartego na równouprawnieniu, poszanowaniu suwerenności i na korzyściach wzajemnych, uwzględniających żywotne interesy krajów rozwijających się. Przewiduje on jednostronne udzielanie ulg i preferencji handlowych tym krajom, stabilizację rynków artykułów surowcowych, poprawę struktury eksportu i polepszenie warunków transportu towarów. Za jedną z najważniejszych zasad kraje socjalistyczne uważają stworzenie międzynarodowej organizacji handlowej, obejmującej wszystkie strefy i kraje świata.

Trudno w tej chwili przewidzieć, jak potoczą się obrady i jakie będą ich ostateczne rezultaty, wiadomo bowiem, że Konferencja zaproponowana po raz pierwszy przez kraje socjalistyczne jeszcze w roku 1960, napotykała na poważne przeszkody i trzeba było prawie czterech lat starań, by do niej doszło. Najświeższe doniesienia prasowe ze Szwajcarii dowodzą jednak, że szanse powodzenia Konferencji wydają się rosnąć; przynajmniej, gdy chodzi o sprawę powołania światowej organizacji handlu jako organu ONZ. Sam fakt przełamania po wielu latach licznych oporów państw wysoko rozwiniętych wobec Konferencji — może budzić optymizm.

dzie się bardzo mocny nacisk. Wiele przy tym wzorców jawnego przedkładania społeczeństwu rozmaitych kwestii, nieraz zważanych trudnymi, drażliwymi, niepopularnymi — daje partia, daje osobiście, od szeregu lat, członkowie jej kierownictwa.

Tego rodzaju przykład uaktywnia społeczeństwo, ośmiela

Plagi powszednie

ludzi pracy, wyczułając ich za razem na przejawy braku jawności w życiu biura, fabryki, uczelni, organizacji. Ma to bardzo istotne znaczenie. Trudno byłoby bowiem dowodzić, że jawność w naszych zakładach pracy i organizacjach społecznych objęła te wszystkie przejawy życia, które objąć powinna. Rzecz jest z rzędu delikatnych, to pewne. O jakiejś jawności ab-

Coraz częściej i coraz więcej pisze się i mówi w kraju o Operze Poznańskiej. Krytycy wskazują na jej wyraźnie kształtujący się profil artystyczny i na różnorodność i śmiałość odwiecających, wprowadzanych przez nową dyrektora. Opera nasza coraz wyraziściej gawituje w stronę nowoczesnego teatru muzycznego. Ostatnia premiera „Małego kominiarzysty” Benjamina Brittena jest jednym z dalszych na to dowodów. Postulat Albana Berga, aby wykonywać opery klasyczne jak gdyby były one nowoczesne, a nowoczesne tak, jakby były klasyczne, nie bez powodu cytowany jest w jednym z ostatnich programów opery. A więc nie ma zmiernu opery, jest tylko zmierzchu opery starej, dzieł nastawionej? Tym pytaniami rozpoczynam rozmowę z dyrektorem Opery im. St. Moniuszki — Robertem Satanowskim.

— Do prowadzonej od wielu lat dyskusji na temat żywotności opery pragnę dorzucić swój głos — pozytywny i optymistyczny — powiedział dyr. Satanowski. Wierzę w operę i uważam ją osobiście za jedną z najwspanialszych form sztuki, mającą wszelkie szanse oddziaływania na jak najszerzy krąg odbiorców, pod warunkiem, że wszystkie elementy składające się na spektakl operowy znajdują w nim należne sobie miejsce. To jest muzyka, śpiew, i taniec, gra aktorska, plastyka gestu oraz scenografia.

— Teatry operowe spóźnione są w stosunku do teatrów dramatycznych w sensie generalnych reform o jakieś kilkadziesiąt lat. Jak opera walczy z tym, co złe i zastarzałe?

— Opera XIX wieku i początków naszego stulecia w dużym stopniu zniekształciła ideę widowiska synkretycznego (tj. składającego się z różnych żywiołów) jakim była w swych pierwotnych założeniach.

Nowoczesność w Operze

Stąd oczywista potrzeba zmian w metodach realizacji i konieczność poszukiwania takiego repertuaru, który pozwoli na dopuszczenie do głosu zaniedbanych dotąd elementów teatru operowego: gestu i ruchu, gry aktorskiej. Dlatego tak wielki nacisk kładziemy teraz na te sprawy i pod tym kątem ustawiamy nasz repertuar. Gdy cele te zostaną osiągnięte będziemy mogli sprawdzić nabyte umiejętności i doskonalić je dalej w coraz szerszym i wszechstronniejszym zakresie na takich choćby dziełach jak „Flet czarodziejski” Mozarta czy „Fidelio” Beethovena.

— Jak odnosi się do dążeń i zamierzeń Opery Poznańskiej publiczność i jak kształtuje się obecnie jej stosunek do swojej Opery? — pytam na zakończenie dyr. Satanowskiego.

— Nie narzekamy na naszą publiczność, która z coraz większym entuzjazmem przyjmuje nasze nowe spektakle, a chociaż miesiąc styczni i luty bieżącego roku okazały się w skali krajowej dla teatrów bardzo trudne, to Opera Poznańska po raz pierwszy od wielu lat właśnie w tym roku wykonała swój tzw. plan wpływów i coraz częściej zdarzają się przedstawienia, gdzie nasza troska jest nie jak zdobyć naszych słuchaczy, lecz jak ich jeszcze na naszej sali pomieścić.

*

To jeszcze jeden dowód żywotności Opery. Jeszcze jeden i to wcale nie błaży głos w dyskusji na temat czy Opera się przeżyła czy nie.

Rozmawiał:

OLGIERD BŁĄŻEWICZ

Piotr Życki

Jawność i luki

Niechęć do braku jawności wyniosłem chyba ze szkoły. Nie obowiązywała w międzywojennym dwudziestolecu zasada informowania ucznia i rodziców — za pośrednictwem dzienniczka — o wyniku największej klasówki, czy przepisywania na stopnie. Nauczyciel zapisywał po prostu oceny w dzienniku, księżce dla zstubałów tajemnej, częściej jeszcze postugując się notesikiem, którego treść stanowiła przedmiot westchnień klasy.

Okazuje do wysondowania przez ucznia „jak stoi” w historii czy matematyce — były właściwie tylko dwie: klasówka, kiedy to, po sprawdzeniu, stopień zazy-

czaj figurował na uczniowskim tekście, albo wywołanie do tablicy, przy czym o jakości oceny informowały wówczas odpowiadającego komentarze pedagoga w rodzaju: — Geniusz jesteś! — lub wręcz przeciwnie... Naturalnie, były wywołówki. Lecz brak jawności na co dzień odzwalała klasowa społeczność dotkliwie.

Ale to dawne lata. Dzisiaj jest inaczej — nie tylko w szkole. W ogóle w życiu społecznym obserwuje się dążność do otwartego stawiania problemów, do jawnego rozstrzygnięcia obchodzących obywateli spraw. Jest to wymóg nowych czasów, na który w naszych warunkach ustrojowych — demokracji robotniczej — kla-

solutnej mówić mogą tylko patentowani demagodzy. W nowoczesnym państwie — bez względu na ustrój — pewne dziedziny muszą jeszcze pozostawać, choćby z uwagi na bezpieczeństwo, poza sferą spraw „otwartych”. Także w działalności organizacji lub zakładów pracy mogą, a nawet muszą, istnieć sprawy, nie nadające się do kolportowania powszechnego. Chodzi jednak o to, jak szeroki jest ów krąg spraw niejawnych, albo raczej o to, czy krąg ów był możliwie największy, nie sięgający poza społecznie uzasadnione granice.

Na tym polu do zrobienia jest jeszcze sporo. Niechęć do jawności daje o sobie w nas znać nadal zbyt nagminnie. Nieraz w grę wchodzi sprawa o małym znaczeniu, ale — nie zawsze. Bywa, że antyjawność stosowana w przypadku sprawy X, rozumiana jest jako precedens, bądź

model, według którego postępuje się następnie w innych sytuacjach... podobnie niejawnie.

Wydaje się, że wciąż niedostatek jawności występuje przy — przysługiwanych już niemal — rozmaitego typu premiach. Nadal uskarżają się niektórzy, że bądź to w ogóle w sposób niejawnym dokonuje się ich rozdzielanie, bądź nie podaje motywacji, bądź wreszcie — informuje ogólnikowo, że brgrygada XY otrzymała pewną sumę, bez wymieniania kto ile.

Więcej jeszcze kwasów wywołują, otaczane zbędną mgłą tajemnicy, przeszerzegowania (awanse) pracowników. Bywa, iż ludzie o tym, że ich współtowarzysz pracy został od dzisiaj ich zwierzchnikiem (na przykład z robotnika — brgrygadzystą), dowiadują się od niego samego. Sprawa przybiera na drażliwość, gdy

Dokończenie na str. 2

Co nowego - inna Pocąłunek SS

Tym razem w naszej rubryce zamieszczamy z niewielkimi skrótami wiersz, który ukazał się niedawno w wychodzącym z Hamburgu (NRF) dwutygodniku „Sozialistische Korrespondenz” (nr 16). Utwór publikujemy nie tylko dlatego, że jest on wymownym i wsłyszającym przyczynkiem do toczącego się we Frankfurcie nad Menem procesu zbrodniarzy oświęcimskich. Także dlatego, że wyszedł spod pióra zachodniemieckiego pisarza i słowni jeden z rzadkich za Łabą głoszący prawdę o hitleryzmie. Wiersz p.

„Pocąłunek SS” napisał W. Sesterhenn.

Pięćset kilo sztab złota
czystego, śnieżnego złota
z jam ustnych
milionów zagazowanych ofiar:
żon, matek z dziećmi.

Wylamane
na trupich narach
w drodze
między komorami gazowymi
a krematoriami
przez zbrojną w cęgi SS
z wielokrotną trupa czaszką:
na czapce z daszkiem, na kepi,
na kłamek pasa i na hełmie,
na wyłogu kotnierza katowskiego
płaszczu.

Samy dumni mężczyźni,
żaden poniżej metra
i osiemdziesięciu dwóch centymetrów,
od szesnastu do siedemdziesięciu lat
— „elita niemieckiego narodu”.

Pięćset tysięcy zębów,
każdy po jednym gramie złota.
To złoto, krwawe złoto
zostało przekazane
klinikom dentystycznym SS
— „elity niemieckiego narodu”.

Jeszcze dziś zdobią
uźbienie
dziesiątków tysięcy
— „elity niemieckiego narodu”.

Samy poważni obywatele federalni,
posłowie do parlamentu,
urzędnicy, sędziowie,
mecenasi,
profesorowie uniwersytetów,
kapitanowie przemysłu,
dzieci cudu gospodarczego,
rozpieszczone kochanki
— „elita niemieckiego narodu”.

Dobrzy mężusiowie,
tatusiowie najdroższych milusińskich,
całowani ustami najbliższych
(czasem też innych)
— „elita niemieckiego narodu”.

Wieczorem przy kominku,
pod choinką,
w barze,
podczas flirtu
— jaśnieje błyszczące złoto:
każdy zęb
— oko zabitego,
skatowanego, zamęczonego
w ustach
„elity niemieckiego narodu”.

Patrzy na ciebie,
oskarża ciebie:
smaczno, Niemko,
gdy całuje cię
szumowina niemieckiego narodu.

Tłumaczył: K. S.

Dokończenie ze str. 1

nadwyżek, wskutek wkraczania jednak w wiek produkcyjny nowych roczników powstanie taki nadmiar siły roboczej, którego rolnictwo już wchłonąć nie będzie mogło. Procesy te według istniejących obliczeń prowadzić będą do tego, że liczba ludności zawodowo czynnej w gospodarce chłopskiej pozostanie w przyszłości pięciolatce bez zmian, natomiast dla znacznej części młodzieży pochodzącej ze wsi trzeba będzie przygotować nowe miejsca pracy poza rolnictwem. Tak więc ta próba zmniejszenia liczby 1,5 mln. nowych miejsc pracy poza rolnictwem i ograniczenia w ten sposób nakładów na inwestycje wiedzie do nikąd.

Również inne argumenty przemawiają za tym, że nie można zmniejszyć fundamentalnych założeń przyszłego planu 5-letniego, zmniejszając nakłady na inwestycje.

Niewątpliwie jest przecież, że potrzebne będą duże nakłady przeznaczone na kontynuację budowy obiektów rozpoczętych w obecnym pięciolciu. Nakłady te wyniosą około 115 mld. zł co stanowiło ma około 26 proc. ogółu inwestycji produkcyjnych. Jasne, że nie możemy zrezygnować z kontynuacji budowy tych obiektów, gdyż oznaczałoby to zamrożenie miliardów złotych.

Niemżliwe jest także zrezygnowanie z inwestycji w energię, przemysł paliw, w hutnictwie żelaza i metali nieżelaznych. W wymienionych tu gałęziach produkcji nie ma wolnych mocy produkcyjnych, a w celu osiągnięcia niezbędnego tylko przyrostu ich produkcji wydatkować trzeba będzie 40 proc. nakładów inwestycyjnych przewidzianych dla przemysłu.

MIĘDZYNARODOWE UROCZYSTOŚCI SZEWCHENKOWSKIE

W stolicy Ukraińskiej SRR zakończyła się pierwsza, inauguracyjna część obchodów, związanych ze 150 rocznicą urodzin Tarasa Szewczenki. Brali w niej udział goście ze wszystkich republik radzieckich.

W końcu maja odbędą się z tej okazji imprezy międzynarodowe, którym patronuje UNESCO i Światowa Rada Pokoju. W dniu 29 maja obradować będzie forum pisarzy i literaturoznawców, w którym wezmą udział przedstawiciele 25 krajów. Odwiedzą oni również miejscowości, związane z pamięcią o Szewczenku, jego wieś ojczystą Moryńce oraz miasteczko Kaniów, gdzie został pochowany na słynnej „Górze Tarasa”. Organizatorzy obchodów spodziewają się przyjazdu

Eugeniusz Paukszta

Atrakcyjne nowości

Jest ich sporo, i to w wydaniu różnych oficyn. Zaczniemy od „Czytelnika”. Szanse na bestseller ma z całą pewnością pięknie wydany tom (choć przydałoby się tam więcej reprodukcji kolorowych) Vincenza van Gogha „Listy do brata”, w przekładzie Joanny Guze i Macieja Chęłkowskiego. Co za pasjonująca lektura, jakże piękny, głębi i tragiczny obraz wyśmienitego malarza wyłania się z tych zapisków, kreślonych do ukochanego brata Theo, zawsze pewnej ostoji wielkiego Pomysleńca. Van Gogh jest w Polsce szczególnie popularny, ale sady o nim są białamutne, wsparte legendą o jego obłąkaniu. Dobrze, że teraz listy zezwolą na ujawnienie pełniejszego obrazu tego człowieka.

KIERUNKI DYSKUSJI

Równocześnie rolnictwo wymaga zainwestowania znacznych środków. W przemówieniu końcowym na XV Plenum I Sekretarz KC PZPR mówił że „istnieją możliwości przesunięcia w inwestycjach wewnątrz rolnictwa, ale polityka, jaką prowadzimy, polityka wydatnego powiększenia nakładów na rolnictwo jest bezsporna. Mogą ją kwestionować tylko ci, którzy pojęcia nie mają, z czego się chleb rodzi. Dyskusyjna jest jedynie sprawa jak najbardziej efektywnego użycia tych środków”.

W sytuacji, kiedy musimy zapewnić miejsca pracy dla 1,5 mln. nowych pracowników, kiedy kontynuować będziemy zaczęte uprzednio inwestycje i kiedy wreszcie musimy zapewnić konieczny przyrost produkcji różnych gałęzi przemysłu i rolnictwa — trudno myśleć o obniżeniu nakładów na inwestycje.

Możliwości inwestycyjne

W rachunku poprzedzającym ustalenie wytycznych rozwoju gospodarki narodowej w latach 1966—1970 uwzględniono nie tylko potrzeby, lecz również możliwości. Obliczono — jak już była o tym mowa — iż dla osiągnięcia projektowanych wskaźników rozwoju gospodarki należy przeznaczyć na inwestycje 830 do 840 miliardów złotych. Zaznaczył przy tym Władysław Gomułka, że „sumę nakładów inwestycyjnych uważa się za maksymalną”, a nieco dalej oświadczył, że nakreślone w te-

delegacji z Polski. „Serdecznie zapraszamy polskich poetów, tłumaczy Tarasa, historyków literatury — powiedział przewodniczący komitetu jubileuszowego — Mikola Bażan, w rozmowie z korespondentem PAP.

M. Bażan podkreślił, że związki między literaturą polską i ukraińską mają wieloletnią tradycję i są szczególnie ożywione od czasów Szewczenki. „Żadna propaganda szowinistyczna nie potrafiła zniszczyć tych więzów między naszą, postępową inteligencją jeszcze w ub. wieku. Jesteśmy wdzięczni Polakom za piękne przekłady Tarasa, za popularyzację jego twórczości. Dziś tradycje te chlubnie kontynuuje wielu poetów.

M. Bażan poinformował, że niedawno w Leningradzie odnaleziono ciekawe materiały archiwalne o kontaktach Szewczenki z polskimi rewolucjonistami, szczególnie z Zygmuntem Sierakowskim. Dokumenty te czekają jeszcze na opracowanie. W każdym razie zdaje się z nich wynikać, że Polacy wtajemniczyli Szewczenkę znacznie bardziej, niż dotychczas przypuszczano, w swe plany i przygotowania do Powstania Styczniowego.

LESŁAW TOKARSKI

Jawność i luki

Dokończenie ze str. 1

to grę wchodzi proces odwrotny: odwołania kogoś ze stanowiska, przy czym jakieś często mamy do czynienia z sytuacją, kiedy wróble na dachu ćwierkają o zadekowanym „zdjęciu” Iksińskiego, tylko jemu samemu nikt jeszcze o tym nie zakomunikował. Premie (wyróżnienia) — awanse — zwolnienia. Tu niedostatek jawności daje się wyczuć w sposób szczególnie wyraźny, przez co nie chciałbym powiedzieć, że w pozostałych dziedzinach życia zakładów pracy panuje całkowite zadowalająca atmosfera otwartości. Z pewnością przejawów „jawnowstrętu” doszukać się można by więcej.

Skąd owa niechęć do jawności się bierze? Nieraz z lekceważenia pracujących, z niedoceniania ich zdrowego sądu w społecznych sprawach. Czasem z chęci ukrycia przed ogółem załogi (środowiska, społeczności miasta) pewnych spraw, w obawie przed krytyką posunięć dyskusyjnych, wątpliwych („po co im mówić, nie rozumiemy, albo pomysł, że...”). I wreszcie, w najbardziej niebezpiecznym wydaniu, brak jawności miewa swe źródło w premedytacji z nieuczciwą podsterką; ma na celu przesłonięcie machinacji — nieformalnych, a nawet przestępczych.

Skutki niedostatku jawności są zawsze społecznie ujemne, różna jest tylko ich skala. Czasem dotyczą brygady, kiedy indziej odnoszą się do fabrycznego wydziału, innym wreszcie razem obejmują swym zasięgiem cały zakład pracy. Mówi się wtedy o atmosferze.

W atmosferze braku pełnej jawności stosunkowo łatwo o to, co zwykło się umownie zwać wypaczeniami. I przeciwnie, „odtajnienie” spraw, uważanych kiedyś za „tabu” (np. polityka mieszkaniowa albo opinie pracowników), daje godne uwagi rezultaty w postaci zwiększonej aktywności społecznej. A przecież o nią nam chodzi.

PIOTR ŻYCKI

fleksje o losie polskim, namienne jak zawsze u Wiktora zaangażowanie, sprawiają, że tomik ten czyta się z podziwem i szacunkiem, niezależnie od zyskiwania zasobu nowych wiadomości i znajdowania materiału dla własnych przemyśleń

W tymże wydawnictwie wydano też pracę znanego działacza ludowego Franciszka Mleczki „Wieś rodzinna wzywa”. Są to wspomnienia syna i potem działacza Łysej Góry, wsi podkarpackiej, ukazanie budzenia się aktywnego ruchu społecznego i politycznego, wszystko na tle swoistej obyczajowości i w powiązaniu z losem dookólnych przeobrażeń, do których bliższy niejako dostęp otwierała wsi i regionowi ceramika z „Kamionki”, jakby mocny akcent potwierdzający zeszła po wojnie odmianę w stosunkach społecznych. Ciekawe są te wspomnienia i bardzo odkrywcze w widzeniu spraw polskiej wsi.

Z KSIĄŻKĄ NA TY



REALISTYCZNIE I KONKRETNIE

Tak zażyłowała „Polityka” artykuł na temat dyskusji przedzjazdowej. Redakcja zwraca uwagę, iż kierownictwo partii posługuje rozwinięciem krytyki konkretnej, uwzględniającej realne możliwości, jakimi dysponuje nasz kraj.

„Przynajmniej się do pewnej naszej, narodowej słabości — pisze „Polityka” — co drugi z nas nosi za pazuchą, w swoim przekonaniu, ogromny pakiet — jego zdaniem — najrozsądniejszych propozycji; „Ja bym IM, tam u góry pokazał, jak trzeba to zrobić”. Niestety, dość często konfrontacja pakietu propozycji z bezlitosną wymową faktów wypada na niekorzyść jej autorów. „Oni”, tam u góry, chętnie wysłuchują najbardziej różnorodnych propozycji, ale znowu powiedzmy otwarcie: kierownictwo gospodarcze i polityczne kraju działa w interesie nas wszystkich, gdy żąda, by te propozycje wychodziły zawsze z realnej oceny naszych możliwości.”

Oryginalny pomysł: pierwsza i ostatnia strona bieżącego wydania „Polityki” stanowi rodzaj gazetki ściennej, poświęconej porównaniu (w oparciu o tezy na IV Zjazd Partii), dwóch dwudziestolecia — międzywojennego i powojennego.

PODNIĘĆ WARSZAWĘ

Taka propozycja przedstawiła w tym samym tygodniku Aleksander Paszyński referując pro-

jekt architektów warszawskich zbudowania tam nim kosztem (metr kwadratowy powierzchni mieszkalnej za około 1000 zł) kilkudziesięciu tysięcy mieszkań w stolicy, a także chyba w innych miastach. Projekt przewiduje dobudowanie w kilku dzielnicach do stojących już domów (dwu- i trzykondygnacyjnych) jednego albo dwóch pięter. Oczywiście byłoby to możliwe tam, gdzie budynki stoją na terenach bardzo dobrze uzbrojonych i gruntach, które wytrzymają większe niż dotychczas obciążenie. Jest to projekt, który wymaga przesłudowania przez fachowców. „Polityka” obiecuje pilnować tej sprawy.

DLACZEGO CZESI BIJĄ NAS W FILMIE

Niedawno nasz recenzent filmowy zauważył, że najnowsze filmy czechosłowackie zaskakują naszego widza swą nieprzeciętnie dobrą jakością. Tej właśnie sprawie Jerzy Plazewski poświęca artykuł w „Kulturze”. W oparciu o bogaty materiał faktograficzny autor pisze:

„Dlaczego tamta (czechosłowacka — przyp. lek.), a nie nasza kinematografia zaraziła się tematem współczesnym, pasją poszukiwania prawdy i prawdziwym nowatorstwem? (...) Oto 5 praskich zespołów filmowych (wzorowanych pierwotnie na polskim modelu organizacyjnym), posiada istotną autonomię twórczą. Nie istnieje tam żadna nadrzędna komisja ocen scenariuszy. Istnieje natomiast 5 samodzielnych komisji przy każdym z zespołów mianowanych przez sam zespół. One decydują o skierowaniu filmu do produkcji. W wyniku artystycznej, ale także ideowej konkurencji, między

komisjami wytworzyła się owa, chwalebna moda na filmy zaangażowane społecznie. Pozytywne konsekwencje tej mody — niebawem na naszych ekranach! Warto się im przyrzeć z bliska, dyskutując o „kryzysie kinematografii w Polsce”.

O WOLNOŚCI GŁUPCÓW

„Obywatel Iks dziękuje obywatelowi Igręk za oddanie znalezionej portfele. Kierowca, który gwałtownie zahamował na widok dziecka baraszkującego na szosie, wzbudza euforię współobywateli. Ekspedientka, która zdjęła z wystawy towar i wręczyła z uśmiechem klientowi, wymieniana jest w radio, telewizji i rocznym sprawozdaniu Ministra Handlu Wewnętrznego. Maluczo, a ogłaszać będziemy listy konduktorów, wydających resztę, uczniów, którzy rezygnują z wagarowania i urzędników, załatwiających rzetelnie podania stron.”

Felietonista „Tygodnika Demokratycznego” Andrzej Szczypiorski widzi w tym postępowaniu formę prymitywnego rozumowania, że:

„Moja ważność i odrębność osobista jest wprost proporcjonalna do stopnia uzależnienia ode mnie drugiego człowieka. Im bardziej uzależniał innych, tym bardziej sam jestem niezależny.”

Nazywając takie postępowanie wolnością głupców, autor pisze:

„Tylko głupcy sądzą, że chamstwo powiększa margines ich swobód. W istocie bowiem jest to

przecież zamach na swobody powszechne, a więc tym samym, również na swobody osobiste.”

SKRADZONE PISTOLETY

Zabójca sierżanta milicji Pietrzaka (w Warszawie) posłużył się ćwiczebnym pistoletem maszynowym skradzionym ze szkolnego magazynu broni. Kariera przestępcza bandyły Zdanowicza zaczęła się również od kradzieży broni ze szkoły. Zwraca na to uwagę Zygmunt Wiśniewski w „Walcie Młodych”. Dla celów przysposobienia wojskowego szkoły magazynują u siebie karabinki sportowe oraz pistolety maszynowe i karabiny. Te ostatnie jako tzw. „dziurawce” nie podlegają rygorom i faktycznym zabezpieczeniom. Są traktowane jak inne pomoce naukowe. Fachowcy mówią, że nie można z nich strzelać. Tymczasem sierżant Pietrzak został zastrzelony właśnie z takiej broni. Publicysta postuluje w związku z tym, by broń taką uchodzącą za model uszkaadzać bardziej skutecznie, a karabinki sportowe przechowywać nie w szkołach lecz na posterunkach MO. I jeszcze jedna sprawa:

„Znamy na ogół formułkę — pisze autor — którą wykładowcy PW przydyktowali uczniom do zeszytów — Pistolet maszynowy Kałasznikowa jest podstawową bronią żołnierza w walce... Pożądane byłoby, aby tuż po niej dyktowali i polecali podkreślić ołówkiem inne zdanie: użycie broni wobec funkcjonariusza władzy, kolegi, człowieka jest zbrodnią, karalną z całą surowością praw.”

LEKTOR